

Robert Piłat

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
r.pilat@uksw.edu.pl

O EKUMENIZMIE Z FILOZOFICZNYM OPTYMIZMEM. UWAGI O DIAGNOZIE JERZEGO KOPANI

W artykule *Nieosiągalna jedność, czyli dwa wzorce ekumenizmu* Jerzy Kopania przedstawił argumenty za tezą, że powrót do jedności chrześcijan jest niemożliwy zarówno wtedy, gdy rozumie się go jako powrót odłączonych Kościołów (do katolicyzmu), jak i wtedy, gdy postuluje się usuwanie różnic na drodze dialogu. Pierwsza droga do jedności opiera się na przekonaniu, że skoro prawdy wiary są wyłożone jednoznacznie przez magisterium, to odmienna interpretacja jest błędem, który można naprawić tylko przez jego przyznanie i wycofanie się zeń. Błądzącym nie można wyjść naprzeciw inaczej, jak tylko w życzliwym, lecz stanowczym napomnieniu i pouczeniu, ponieważ każda inna droga oznaczałaby relatywizację prawd wiary. Tego rodzaju podejście – wyrażone przez papieża Piusa XI w encyklice *Mortalium animos* – nie ma jednak szans na realizację, a ponadto zawiera błąd moralny polegający na traktowaniu jako odłączonych tych współczesnych chrześcijan nie-katolików, którzy żadnego aktu odłączenia nie dokonali. W końcu sam Kościół odchodzi od takiej interpretacji w dokumencie Soboru Watykańskiego II *Unitatis redintegratio*, wypracowując ideę ekumenizmu rozumianego jako dialog: wszystkie Kościoły chrześcijańskie powinny uznać swoje oddalenie od pożądanego postaci Kościoła i w procesie dialogu zbliżać swoje stanowiska.

Jerzy Kopania nie polemizuje obszernie z pierwszą postawą i nie ma tu potrzeby ożywiać tej części dyskusji. Stanowisko mówiące, że jedyną formą jedności Kościoła jest powrót odłączonych, uważam, podobnie chyba jak Autor, za mało pożyteczne duchowo i wątpliwe moralnie. Zbyt wiele najszlachetniejszych cech chrześcijańskiego życia kładzie się tu bowiem na szali i neguje zbyt wiele dobra tworzonoego przez chrześcijan z różnych odłamów, skazując je na niebyt przez związanie z tymi, którzy są odłączeni. Natomiast stanowisko ekumeniczne jest jak najbardziej warte dyskusji i podjęcie jej przez Jerzego Kopanię w języku filozoficznym, a zarazem w ścisłym nawiązaniu do dokumentów Kościoła, uważam za oryginalne, intrygujące i potrzebne. Co nie znaczy, że argumenty, jakie wysuwa Autor, mnie przekonują. Przyjmuje on następujące założenia:

1. Każda wspólnota, również religijna, kształtuje się przez opozycję wobec innych wspólnot; gdyby nie było istotnych różnic, nie byłoby też istotnych tożsamości.

2. Kościół wypracował najważniejsze prawdy wiary w taki sposób, że są ściśle powiązane z tożsamością katolika, który nie może ich głosić i jednocześnie głosić czegoś innego; inność jest w tym przypadku równoważna sprzeczności.

3. Ekumeniczne zbliżenie stanowisk jest próbą usunięcia sprzeczności przez osłabienie przekonań.

4. Słabe przekonania nie są w stanie pełnić funkcji jednoczącej wspólnotę; sukces ekumenizmu byłby zarazem końcem chrześcijańskiej wspólnoty. Proces ten można porównać do wzrastającej entropii – dialog prowadzący do deflacji stanowisk teologicznych niszczy spoiwo wspólnoty.

Z tych czterech założeń Jerzy Kopania wyprowadza wniosek, że ekumenizm jest albo nierealistyczny (jeśli opór wspólnotowej tożsamości jest silny, a przełamywanie tego oporu niemoralne), albo destrukcyjny dla wspólnoty (jeśli opór tej zostaje zneutralizowany przez usunięcie z pola widzenia istotnych różnic). W obu przypadkach zatem jest niewskazany.

Sądzę, że założenia te są albo błędne, albo niewystarczające.

Założenie (1) jest błędne, ponieważ wspólnoty wprawdzie określają się przez separowanie od innych wspólnot, lecz to wcale nie wyklucza jednoczesnego procesu konstituowania się wspólnot na drodze czysto pozytywnej – w tym przypadku chodziłoby o odniesienie wspólnoty do osoby Jezusa Chrystusa, nie zaś do przekonań i interpretacji odnoszących się do jego nauczania. Jerzy Kopania wspomina o takiej możliwości, lecz w nią nie wierzy. Myślę jednak, że obserwacja najlepszych przejawów życia chrześcijańskiego przekonuje o istnieniu takiej szansy. Zauważmy przy tym, że spierając się

w tym punkcie z Autorem, nie trzeba wykazywać, że chrześcijanie na ogół tacy są, a jedynie to, że jest to faktycznie (a nie tylko logicznie) możliwe, to zaś, jak sądzę, nietrudno wykazać.

Założenie (2) uważam za wadliwe. Doktryna Kościoła rozwijała się i rozwija. Ciągłe jesteśmy świadkami powstawania „terminów pośrednich”, rozbijających niewzruszone – zdawałoby się – dychotomie. Rozważmy przykład podany przez Autora – jest to jego interpretacja stanowiska Piusa XI – „albo Msza Święta jest uobecnieniem Ofiary Krzyżowej, albo jest tylko wspomnieniem Ostatniej Wieczerzy; jakkolwiek interpretacja pośrednia jest niedopuszczalna” (s. 393). Nie rozumiem, dlaczego uobecnienie i wspomnienie miałyby konstytuować sprzeczność. Nie są to z pewnością określenia sprzeczne *prima facie*. Można je przedstawić jako sprzeczne dopiero na mocy dodatkowych założeń. Ale dlaczego mielibyśmy takie założenia czynić? Być może rację ma Jerzy Kopania, przypisując takie założenia Piusowi XI, lecz, jak już powiedziałem, nauka Kościoła ewoluuje i dziś byłoby jałowym dogmatyzmem upieranie się, że wspomnienie i uobecnienie znoszą się, a nie uzupełniają.

Założenie (3) jest także niesłuszne, neguje bowiem twórczą pracę teologiczną ekumenistów i przypisuje im postawę negocjatorów, którzy tworzą listę rozbieżności, a potem tak przekształcają swoje stanowisko, by sporne punkty już się nie pojawiały. Gdyby na tym miał polegać ekumenizm, to Autor miałby rację – byłaby to prosta droga do zubożenia treści i teologicznej obojętności. Nie zostałyby nic interesującego, przy czym należałoby się upierać. Tak jednak się nie dzieje – dokumenty ekumeniczne wprowadzają nowe pojęcia, fundujące nowe hermeneutyki różnicy. Raczej zagęszczają i wzbogacają pole różnic, niż je redukują.

Argumentacja za założeniem (4) opiera się na analogii z procesami entropii. Analogia jest jednak słabym logicznie rozumowaniem i w tym przypadku chyba celu. Termodynamika nie opisuje świata ludzkich myśli i przekonań. Najważniejszą cechą tych ostatnich jest właśnie zdolność do tworzenia nowych zorganizowanych całości, nowych syntez, jeśli kto woli. Jest to dokładne przeciwieństwo wyobrażenia entropii.

Wyłożyłem racje mojego sceptycyzmu co do diagnozy sformułowanej przez Jerzego Kopanię. Autor nie przekonał mnie o daremności ideałów ekumenicznych. W moich uwagach ukryte są pozytywne przekonania, które dla jasności powtórzę: (1) Dialog ekumeniczny jest procesem twórczym, a nie negocjacyjnym; w procesie twórczym nie wypłaszcza się różnic, tylko proponuje się nowe hermeneutyki tych różnic; (2) Wspólnoty mogą się opierać na pozytywnych, niekonfrontacyjnych postawach; (3) Zróżnicowanie

w obrębie poglądów i instytucji ma wprawdzie pewne cechy analogiczne do entropii, ale nie w całości, istnieje bowiem przeciwna tendencja – syntetyczna praca umysłu.

Diagnoza Jerzego Kopani sporządzona została ze znawstwem tematu i odnośnych dokumentów, jest też bardzo sugestywna. Opisuje jednak tylko jeden nurt w obrębie analizowanego zjawiska, dlatego jako całościowa diagnoza szans i sensu ekumenizmu nie zdołała mnie przekonać. W przeciwieństwie do Autora, widzę powody do optymizmu. Jeśli ekumenizm zawiedzie nasze nadzieje, to nie dlatego, że ma wewnętrzne logiczne wady, czy dlatego, że jest filozoficznie naiwny, lecz z powodu przemożnych interesów władzy, ambicji, pychy i innych tego rodzaju, znanych od Adama i Ewy, ludzkich przymiotów. W nich nie ma jednak nic koniecznego.

DOI: 10.14746/cbes.2016.15.23